№ 16.

Warszawa, dnia 18 Kwietnia 1863 r. 6 Kwietnia.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerowac można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowycn i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b, dom daw. iéj Krzemińskiego.*

MICHAŁ GLIŃSKI W WIĘZIENIU

WSPOMNIENIE HISTORYCZNE

z powodu obrazu p. Millera, znajdującego się na Wystawie Sztuk Pięknych w Warszawie.

(Dokończenie).

W kilka dni po scenie jarmarcznéj, jaka miała miejsce w dzień Oczyszczenia Panny Marji, Jan Zabrzeziński wyjechał do Grodna zwykłéj swéj rezydencji w czasie nieobecności króla na Litwie, Gliński zaś zajął się wykonaniem myśli już dawno nurtującéj jego dumny umysł.

Przede wszystkiem jednak, zajął się zemstą, i nocną porą po hucznym bankiecie z całą drużyną swoich przyjaciół i powinowatych, pomiędzy którėmi był i brat jego Bazyli, połączywszy się z oddziałem złożonym z dwustu jeźdźców i siedemset piechoty, Gliński wyjechał z Wilna drogą ku Grodnu idącą. Trzeciego dnia nad wieczorem zatrzymano się nad Niemnem, wyszukując bezpiecznéj po lodzie przeprawy, zima bowiem była niezbyt mroźną, i w wielu miejscach żadnym sposobem konie po lodzie nie mogły być przeprowadzone. Wyszukując przeprawy, przypadkiem w domku włościańskim, spotkano Annę córkę Wasila Jargasza, do któréj przywiązanie Zabrzezińskiego znane było powszechnie. Mękami wydobyto z niéj objaśnienia tyczące się wewnętrznego urządzenia domu pana z Zabrzegów, odebrano klucz od skrytych drzwi i korytarza, a potem najokropniej zamordowano, jako pierwszą ofiarę zemsty na Marszałku wielkim. Cała bowiem ta wyprawa, przeciw niemu, z tak czujną wytrwałością była prowadzoną, i zemsta miała być pierwszym krokiem, po drodze, którą Gliński wybrał na resztę swego życia.

Szczegółowy opis napaści na dom Zabrzezińskiego, w któréj starzec ten ze wszystkiemi domownikami padł pod nożem nikczemnych zabójców, jako zbyt okropny i przerażający, pomijamy zupełnie. Powiemy tylko, dla dokładności obrazu duszy Glińskiego, że kniaź ze wściekłą radością przyjął przyniesioną sobie odciętą głowę Zabrze-

zińskiego, potem nastąpił po dwakroć nogą na pokaleczone oblicze starca, i następnie kazał ją wziąść na pikę, aby służyła za przewodni sztandar wracającemu oddziałowi. I jechano tak przez cztery mile drogą napowrót ku Wilnowi, potem utopiono głowę w stawie, a następnie zmieniono kierunek drogi i zwrócono się ku Dnieprowi.— Niedługo też zgromadzone stany państwa w Krakowie postanowiły a król zatwierdził, iż kniazie Glińscy Michał i Bazyli ze wszystkiemi swemi stronnikami i spólnikami morderstwa Marszałka Wielkiego są wywołani i wyjęci z pod prawa.

Dla Glińskiego więc nie pozostał żaden inny środek ratunku, tylko połączenie się z nieprzyjaciołmi kraju i owładnięcie na swoją rękę rządów Litwy i Rusi. Na wszystkie więc strony rozwinął gorliwe starania, nie szczędził namowy i obietnic, z chorągwi wojskowych pozrzucał herby i znaki Jagiellońskie, zastępując je odpowiadającemi jego dążeniom i wreszcie podstąpił pod Słuck w zamiarze podwójnym, bo zdobycia jego warowni i serca jego właścicielki.

A mieszkała w nim Anastazja wdowa po Symeonie Olelkowiczu, walecznym zwycięzcy Tatarów, rządząca w imieniu małoletniego syna księztwami na Słucku i Kopylu, pani o harcie duszy prawdziwie męzkim, zdobna jeszsze młodością i wdziękiem, który mógł zaiste podbić serce choć twarde Glińskiego. Ale uczucie to podrzędne miejsce zajmowało w umyśle kniazia, a głównie szło mu o zdobycie przewagi przez związek małżeński z przemożną księżną. Wyprawione poselstwo zastało księżnę przy obiedzie z dowódzcami zamku i z przybyłą okoliczną dla obrony szlachtą, oddającéj się z całą swobodą uciesze skromnéj biesiady, choć mury zamku otaczało rzeczywiste niebezpieczeństwo. Księżna odmówiwszy tajnego posłuchania, wysłuchała potem w obec swych gości przedstawienia wysłanników Glińskiego, a gdy skończyli, ze spokojném szyderstwem odrzuciła nienawistne sobie zaloty i w zakończeniu, wznosząc ręce ku niebu dodała:

— „Przysięgam na imię Wszechmocnego Boga, w obecności tych szlachetnych rycerzy, że wprzódy ten dom starożytny padnie w swoich ruinach, pierwéj zaginie pamięć jego istnienia, niż próg jego zostanie skalany stopą zbrodniarza, co do niezliczonych swych występków, przydał jeszcze zbrodnię nikczemnego mordercy bezbronnego starca za co wywołany został z kraju i wyjęty z pod prawa.

Na wzgardliwą tę odpowiedź Gliński odpowiedział pustoszeniem posiadłości księżnéj, i silnym szturmem połączonem z oblężeniem twierdzy, bronionéj walecznie przez zamkniętą w nim osadę.— I pozostała twierdza cała nietkniętą w swéj posadzie, Gliński bowiem unikając zbliżającego się dla siebie niebezpieczeństwa, odstąpił od szturmu, i zajął się wykonaniem dawno ułożonych planów.

Dalszy przebieg wypadków należy już do historji, a koniec życia Glińskiego i los jaki sam sobie zgotował, wybornie przedstawia obraz pana Millera, na którym w postaci sławnego tego wojownika, maluje się cała przeszłość jego i upokorzenie, na jakie sam zapracował.

JASNA CHWILKA.

Lżej i jaśniéj mi na sercu
I rzeźwiejsza dumka świeci,
Niby gdy na łąk kobiercu
Rój motyli w górę wzleci.

Czy rozjaśni się w méj doli,
Czy w uśmiechu łza zatonie,
Czy po stratach pierś przeboli,
Pod swą strzechą, w swojém gronie?

Czy nie dla mnie świecą może
Jasne wróżby — i dla świata
Że na świat ten łaski Boże,
Jak rodzajne spłyną lata.

Gdym niegodzien lepszéj doli,
Niech Bóg szczęści światu — innym
Mnie przynajmniéj niech pozwoli
Nieść me brzemię w życiu czynném.

POŚWIĘCENIE.

Księga poświęceń leży odkryta,
W Niebie dla wiecznéj pamiątki;
Świat o niéj nie wie — świat jéj nie czyta,
Słyszy z niéj ledwo wyjątki.

I poświęceniem często na świecie,
Często zwą wielkiém i świętém;
Co na niebiosach nie będzie przecie
I za zasługę przyjętem.

Kto w imię prawdy, mimo męczarnie,
Własnéj się zaparł istoty,
Ten się poświęcił tylko ofiarnie
Na wzór ofiary Golgoty!...

Jan Prusinowski.

---

* *
*

Ogród Saski, rozwijającemi się pączkami bzu kasztanów i rozmaitych drzew i krzewów, rozbudzonem życiem między ptaszą gromadką, których świegolenia zastąpiło w zupełności smutne krakania wron kroków i gawronów, przypomina nam coraz więcéj, że już jesteśmy w progach wiosny, i że maj zielony zbliża się ku nam z balsamiczną wonią. Na targu już pokazały się pęczki pierwiosnków i fijałków, ozwały się fujarki wierzbowe, a nawet i słowik zatrelował... w klatce, tłukąc się o ściany swego mieszkania.

Ale znane te rzeczy: z piękności czasu, jakim nas darzy Kwiecień mimo przepowiedni zagranicznych, nie odmaluje pędzlem, a tymbardziéj nie opisze piórem. Przechodzę więc do Korrespondencji, przysłanych mi z pod Piotrkowa i z Lipnowskiego.

W pierwszéj podpisanéj *Unus pro multis*. Szanowny Korrespondent dziękując za artykuł o talerzach fajansowych i porcelanowych, pomieszczony w N. 13. Tygodnika, zapytuje wreszcie:

Czyby nie należało starać się wszelkiemi sposobami, abyśmy używali o ile tylko da się, wyłącznie samych krajowych płodów i wyrobów? O ile zaś zachodzi nieodbita potrzeba używania zagranicznych, aby nie używać niemieckich, a szczególniéj pruskich, jako choć tańszych, ale znacznie lichszych od francuzkich. Nicby zdrożnego nie było, powiada daléj korrespondent, gdybyśmy się zaczęli oduczać dawać pierwszeństwo lichszym i krócéj trwałym przedmiotom dlatego tylko, że tańsze; a jeżeli już koniecznie z zagranicy coś sprowadzać mamy, niechby to było droższe ale wyborowe.— Żeby zaś kupców nie narazić na stratę, radzi korrespondent zakupienie zapasów towarów zagranicznych, a później ograniczyć się jedynie na własnych. Myśl to bardzo dobra, a nawet praktyczna, bo Bogiem a prawdą, nie tylko moglibyśmy, ale nawet powinniśmy posługiwać się jedynie tylko przemysłem domowym. Panom zbytki właściwe, ale nam bardzo jeszcze daleko do państwa.

W drugim liście z Lipnowskiego pan J. R. donosi o szkółce wiejskiéj w dobrach czarne, liczącéj już dzieci około 40, z któréj szczegóły podaje jako mągące interesować Czytelniczki Tygodnika, zajęte również oświecaniem prostych umysłów włościańskich. W szkółce téj, powiada p. J. R. kapelan miejscowy ksiądz Definitor, pełni obowiązki nauczyciela, pomocnikiem zaś jego jest organista, który dogląda porządku, czuwa nad moralnem zachowaniem się dzieci i dopomaga uczniom w naukach. Dzieci porą zimową zostają w szkole przez sześć godzin, to jest od 9 z rana do 3 z południa; w lecie zaś od 8 do 12 rano i od 2 do 4 po południu. Rekracje mają w Srodę i w Sobotę po południu, a wakacje w czasie żniwa. Lekcje zawsze rozpoczynają odmówieniem głośno pacierza po poprzedniem wysłuchaniu Mszy S. w miejscowym kościele, gdzie się bardzo przykładnie zachowują. Do nauki czytania używa K. Definitor abecadlnika wydanego przez J. Ungra, książeczki bardzo praktycznéj i taniéj, dostarczanéj dzieciom przez dziedziców; do nauki pisania wzorów kaligraficznych, litografowanych w sześciu oddziałach wydanie p. Odessera, które wchodząc w coraz większe upowszechnienie, znane są dobrze każdemu.

Niechże więc Bóg szczęści poczciwéj pracy, a my nie zapominajmy, owych słów ewanielicznych; — „co zrobicie dla jednego z maluczkich, mnie to robicie.” Że namowy Waszego Sprawozdawcy niezawsze padają na wydmę piaszczystą i jałową, i czasami kiełkując plon obfity obiecują, może służyć za dowód, zwrot nieznany dotąd kilka młodych Warszawianek, w przyswajaniu pracy, któréj dotąd, przynajmniéj u nas, wyłącznie się poświęcali mężczyzni. Dawniéj jeszcze zastanawiając się nad smutną przyszłością dziewic naszych, przez stratę ojca, pozbawionych wszelkiego sposobu utrzymania, i jedynie ratujących się lichym zarobkiem z szycia, albo nauczycielstwem nie dla każdéj przystępném, radziłem poświęcanie się drzeworytnictwu, jako zabezpieczające nie tylko przyszłość ale dające zarobkiem znakomitą pomoc całéj rodzinie. Rada ta choć nie zaraz, znalazła jednak wkrótce zastosowanie, i oto dzisiaj, kilka panien, córek choć niezamożnych rodziców, ale jednak pracą ojców mających zupełnie utrzymanie zabezpieezone, od początkn b. r. poświęciło się nauce drzeworytnictwa.

Zwrot to niezmiernie szczęśliwy, którego dosyć pochwalić nie można; drzeworytnictwo bowiem u nas tak mało jest jeszcze rozwinięte, że chcąc coś wydawać z rysunkami, koniecznie potrzeba mieć albo swój zakład drzeworytniczy, jak np. Tygodnik Illustrowany lub Przyjaciel dzieci. albo też drzewa z rysunkami posełać za graniec. Pieniądz więc idzie w obce ręce, żywiąc cudzego robotnika, jakby u nas rąk zdrowych do pracy brakowoło. A praca to i piękna i korzystna; drzeworytnik bowiem zdatny a przytem pracowity, może zarobić do 6,000 złp. rocznie, z mniejszem usposobieniem do dwóch tysięcy; sumka to stanowiąca zatem procent od 40,000 do 120,000, wcale nie do pogardzenia, i w każdym razie zabezpie-

czająca od biedy, a nawet nędzy, w jakie sieroty zwykle popadają.

Za granicą kształcenie się kobiet na drzewory-tniczki nie tylko że dosyć już jest upowszechnioną, ale nawet coraz więcéj rozwija się starannie powiększania dla nich środków zarobkowania.— I tak w Londynie założono Komitet dla otworzenia akademji jedynie żeńskiéj, z wykładem wszystkich umiejętności, jakich uczą akademje męzkie. W Austrji w zarządzie kolei żelaznéj niektóre posady, z wielką korzyścią dla władzy zajmują same kobiety. Zwyczaj ten zamierzają upowszechnić przy kassach i telegrafach. W Czechach nareszcie znajduje się Towarzystwo tak zwane: Złotéj księgi czeskich dziewic, dla wydawnictwa dzieł odpowiednich głównie kobietom, które nie tylko że liczy już 1000 panien członków, ale coraz się pomyślniéj krzewi i rozwija.

W zakończeniu polecam Wam dziełko D-ra Karola Gregorowicza, o którem donosząc Kurjer Niedzielny tak się wyraża:

Dziełkiem zasługującem na gorące współczucie czytelników i na poparcie prasy krajowéj, jest świeżo wydana praca D-ra Gregorowicza, mająca następny tytuł: „Praktyczna nauka opatrywania przypadkowych skaleczeń, stłuczeń i ran, oraz pielęgnowania chorych.” Nie potrzeba dowodzić, że treść takiego dziełka poczerpnięta ze źródeł wszechstronnéj nauki i doświadczenia, jest nietylko pożyteczną, ale i dobroczynną razem — i że autorowi tego dziełka należy się szczere uznanie za jego pracę.

✝

ś. p. Lompa.

Znany literat w Szląsku górnym, z tak żelazną wytrwałością pracujący w nim nad utrzymaniem języka polskiego, szczególniéj w ostatnich czasach poważany powszechnie, zmarł d. 29 marca w Lubcze pod Woznikami z piórem w ręku, jak żołnierz na pobojowisku, nawet w chwili śmierci nie rozstający się z orężem. Biedny przez całe swe życie, walczący prawie ciągle z nędzą lub niedostatkiem, pozbawiony wyższego wykształcenia, posiadając mało środków działalności, więcéj jednak uczynił, niż po jego siłach i wpływie spodziewać się można było.

Ś. p. Lompa, urodzony d. 29 Czerwca 1797 r. w miasteczku Oleśnie, był synem Michała i Józefy trudniących się kramarstwem. Umiejąc cokolwiek grać na skrzypcach i organach, w czternastym roku oddany został w Wieluniu w klasztorze księży Reformatów do pomocy miejscowemu organiście. Większą część dnia trawiąc na chórze, w wolnych chwilach miał chodzić do szkół księży Pijarów, ale nie czując w sobie powołania do stanu duchownego, do jakiego przez rodziców był widać przeznaczony, opuścił potajemnie Wieluń i powrócił do domu rodzicielskiego. Ojciec na krok ten samowolny cokolwiek się pogniewał, wystarał się jednak dla niego o posadę przy miejscowym sądzie patrymonialnym, z bardzo lichą płacą a dość uciążliwą pracą. Do roku 1814, a więc w najpiękniejszych chwilach życia, ś. p. Lompa spędził lat kilka w zawodzie urzędniczym i prywatnym i dopiero w roku wspomnionym, udał się do seminarjum nauczycielskiego, we Wrocławiu, i po trzyletnim kursie jako wykwalifikowany nauczyciel elementarny, objął pod swój kierunek szkółkę wiejską w Łomnicy i zarazem urząd pisarza gminnego w tym samym powiecie w którym się urodził. Przenoszony na podobne nader skromne posady w Lublińcu i Lubczy, uczył się powtórnie muzyki we Wrocławiu i miał zostać nauczycielem w seminarjum bydgoskiém, lub w instytucie głuchoniemych, w Warszawie. Posady te jednak zawiodły go, a dla chleba przyjął posadę przysięgłego tłumacza przy regulowaniu granicy szlązko-polskiéj z języków niemieckiego, czeskiego i polskiego.

W roku 1850 po trzydziestoletnim pełnieniu w Lubczy obowiązków nauczyciela szkółki wiejskiéj i miejscowego organisty, został oddalony ze swéj posady. Przed samą śmiercią utrzymywał się w Woźnikach, w pow. Lublinieckim. z tłumaczenia akt przy sądach trwających zaledwie parę miesięcy w roku, pozostałe więc dziesięć miesięcy, zawsze były pełne kłopotu dla biednego Lompy, którego Bóg nieobdarzywszy darami fortuny, dał jednak 12 żyjących dziatek, z których czworo znajdowało się jeszcze przy ojcu. Syn więc Teodor utrzymywał sklepik, matka trudniła się szyciem, a ś. p. Lompa zajmując malutki pokoik, pisał mnóstwo dziełek, ksiąg i broszur, aby zasilana niemi polszczyzna, nie dała się wypierać coraz silniejszemu działaniu germańszczyzny. I to jest najważniejsza i nieoszacowana zasługa zmarłego, a chociaż nadzwyczaj liczne prace jego literackie nie wytrzymałyby surowéj krytyki, jednak jako wpływowe, niespożytéj są ważności. Według spisu pozostawił ś. p. Lompa 54 dzieł oryginalnych lub tłomaczonych, wydanych już na widok publiczny, w treści niezmiernie rozmaitéj, ale zawsze mających na celu dobro swoich współziomków. Znajdują się więc między niemi, książki nabożne, modlitwy, pieśni kościelne na różne święta uroczyste, powieści i powiastki, książeczki elementarne do nauki pisania, czytania i rachunków, historja Szląska, jeografja, pszczolnictwo, ogrodownictwo, poezje oryginalne i tłomaczone, historją naturalną, wzory kaligraficzne, przewodniki rachunkowe, o żywych płotach, warzywach, chmielu, o roślinach jadowitych, wściekliźnie u zwierząt; wreszcie zbierał pieśni ludu, podania i legendy, i zasilał pracami swemi kilka pism perjodycznych. Słowem ś. p. Lompa, co tylko uznał za pożyteczne dla ludu mniej wykształconego, natychmiast pracę swą poświęcał temu przedmiotowi, a ztąd to pochodzi owa prac jego rozmaitość, i widoczne pierwszeństwo oddawane w nich dla kościoła,

szkoły i gospodarstwa. Oceniając te zasługi Towarzystwo naukowe w Gostyniu, Poznaniu, Krakowie i Warszawie, zawezwały go na członka korrespondenta, a ś. p. Konarski testamentem zapisał mu złp. 10,000, które zapewne musiał od egzekutorów odebrać.

W ś. p. Lompie straciliśmy niezmordowanego konserwatora polszczyzny na Szlązku, cześć więc pamięci człowieka, co pojmując swe obowiązki względem kraju, mimo troski codziennéj o kawałek chleba, nie zmarnował życia bezpożytecznie, i wszystkie zdolności, wszystkie myśli i chwile życia poświęcił dla jego dobra.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Biblioteka Warszawska—Marzec —

W kronice paryzkiéj autor opisuje przedstawienie w Pąryżu dramatu *Nędzarze,* który Karol Hugo ułożył z powieści ojca swego Wiktora. Po ogromnem powodzeniu romansu, powodzenie dramatu jakkolwiek wielkie, wydało się małem. Zwykła wada sztuk przerobionych z powieści, brak rozwinienia mocniéj niż zwykle czuć się dawał w scenicznem ściśnieniu tego dzieła, to orlem skrzydłem szybującegò w podniebnych przestworach , to kołującego lotem nietoperza w podziemnym labiryncie grodu. W natłoku myśli napełniających dziesięć tomów wybierać nie łatwo: nie można tu było, jak zwykle jedném zarzuceniem wędy wyłowić ideę, jedynaczkę, a syn zakochany w ojcowskich tworach, chciał koniecznie wszystkie perły rozsiane w dziele związać na jedną krótką nitkę.

Powodzenie jednak sztuki było wielkie. Belgi wcale na rewolucjonistów nie wyglądający, pytali siebie, czemu zabroniono przedstawiać tego dramatu w Paryżu? Toż moralność jego jest treścią moralności ewanielicznéj: usiłuje dowieść, że łagodność i dobroć skuteczniejszem jest na złe lekarstwem, niż srogość i przymus. Trajedje prawdziwe jak teatralne powinny przerażać żeby litość wywołać. Społeczność nie jest wątłą kobieciną, wolno jéj podraźnić nerwy, jeżli tym [sposobem można poruszyć sumiennie.

— Pan Dargaud wydał historją Joanny Grey, stanowiącą *pendent* do dziejów Marji Stuart. Obie te niewiasty pokrewne sobie, zostały wydane pod miecz katowski przez córki swoich straszliwych wujów.

Nieszczęsny koniec Marji budzi zapewne współczucie, ale dzieje Joanny daleko większą litość wbudzają: — postępowanie względem niéj Elżbiety nie ma żadnego tłumaczenia. Joanna nie była ani jéj nieprzyjaciółką, ani się nie dobierała jak Marja do jéj tronu. W charakterze Joanny nie ma ani cienia ambicji. Cicha, oddana nauce, spędzała dnie na czytaniu pod wielkim dębem:— ani zgiełk łowów, ani dworskie uczty, nie mogły oderwać jéj ocz niebieskich od ksiąg ulubionych. Czytała po grecku Platona. Kiedy ją wołano do tańca lub na łowy, odpowiadała: wasze zabawy są niczem w porównanin do rozkoszy w jaką mnie pogrąża czytanie dzieł mojego filozofa.

Taką to młodą dziewczynę w siedemnastym roku życia, wyrwano z lubéj samotności i posadzono na zakrwawionym tronie Marji Tudor, Northumberland, który pod nazwą Joanny chciał rządzić Anglją, w szesnastu leciech połączył ją z synem swoim Guildfortem. Joanna panowała dni dziewięć, siedem miesięcy potem siedziała w więzieniu. Pewnego smutnego Lutowego poranku w r. 1554 poprowadzono ją przez ciemne korytarze londyńskiéj wieży, na wielkie podwórze, gdzie stał kat przy pniu fatalnym...... Weszła na podwórze śpiewając psalm *Misere nobis*;—stanąwszy we środku rozwiązała suknią, jakby się do snu gotując, dała katowi żądane przebaczenie, klękła na słomie i rzekła do oprawcy: wypraw mnie prędko" a do Boga: Panie! oddaje w Twoje ręce ducha mojego. Potem położyła głowę na pieńku, topor uderzył..... a widze, między niemi ambasador francuzki, nie mogli się nadziwić, że tak wielka ilość krwi płynęła z tak małego ciała.

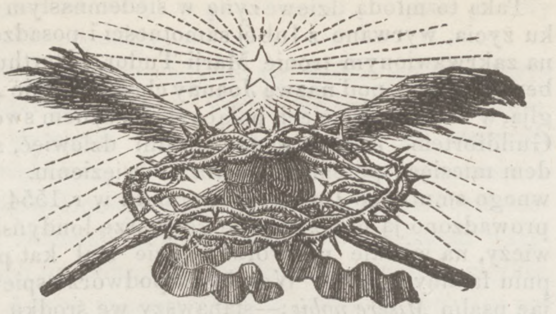
Joanna w godzinę śmierci nie miała lat siedemnastu. Była dobra, piękna i niewinna jak anioł. Elżbieta nie uczyniła nic ku jéj obronie i to jest najszkaradniejsza jéj zbrodnia.

— W przeglądzie pamiętników Krysztofa Zawiszy p. Adamowicz dając obraz czasów saskich powiada: Z boleścią przychodzi nam zapuszczać wzrok w głąb społeczeństwa tych czasów. Rzeczpospolita z téj epoki przedstawia spiętrzone fale dumy, prywaty, lekkomyslności u możnowładców, które podsycane opilstwem wielkich i małych, kopie przepaść rozprzestrzeniającą się coraz szerzéj pod stopami żyjącego dniem bez jutra społeczeństwa. Nie ogólne dobro nie interes kraju, ale prywata kieruje działaniem magnaterji, prowadzącéj niemal niewolnicze tłumy kaptowanéj szlachty. To też gmach Rzeczypospolitéj trzeszczy pod nawałą cudzoziemskich zastępów, czarne chmury zawisłe na jéj widnokręgu spuszczają nawał klęsk strasznych, jak plagi egipskie, a synowie jéj grzęzną w błocie zbrodniczych przyjemnostek. — W pamiętnikach Zawiszy każda stronica przynosi na to dowód. Pierwsze są poswięcone tylko familijnym rodowodom, a potem już bez liku wymieniane są przeróżne bachanalje. I tak r. 1693 dnia 13 Września, powiada autor, że w Swisłoczy tydzień hulał, polował d. 20 t. m. nad Niemnem cały tydzień polował—d. 4 Października na piciu i tańcach przepędził—d. 9 jeździł na polowanie w różne strony. W początku Listopada pił i ucztował na sejmikach:—d. 13 t. m. uczty zażył dobréj—d. 12 u Posiadziejowskiego, częstowany był z ochotą wielką—d. 22 w Czeczorsku bawił 2 niedziele polując na cietrzewie. Trzy więc miesiące czasu spędził na saméj zabawie, i późniéj to samo choć Szwedzi grasowali od Dźwiny po Karpaty.

SZARADA.

Trzeci pierwszy podszewka, rzeka wsteczna *druga,*
Wszystkie są tajemnice, szaradka niedługa.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Interes**).



Nie wiele mamy w tym tygodniu do zapisania, w sprawozdaniu naszem. Wszystkie magazyny warszawskie oczekują świeżych towarów z za granicy, do niektórych tylko nadeszło po kilka paletotów i burnusów na próbę. Z pomiędzy tych widzieliśmy u pani Klementyny długie burnusy czarne kaszmirowe, podbite materją, przystrojone ozdobami z pasmanterji lub gipiury. W ogólności burnusy te, mało się różnią od przeszłorocznych; koronkę lub pasmanterją naszywają u nich na plecach, przytwierdzając kontrafałdy. Najstrojniejszy ze wszystkich burnus kaszmirowy, na jedwabnéj podszewce, naszyty w górze gipiurą zamiast kołnierza kosztuje złp. 250.

Burnus bez podszewki z kołnierzem szmuklerskim przerabianym lawą, wypada na złp. 160 do 180.

Odznaczał się także gustem burnus szeroki bardzo kulisty u dołu, zakończony falbanką mantynową, z wązką frendzelką u brzegu, pomiędzy fałdami falbanki, naszyta była w drabinkę wstążka czarna przechodząca o ćwierć łokcia na burnus. Cena jego złp. 180.

Inny burnus, z głęboką kontrafałdą na plecach, przybrany pasmanterją i kwastami, wynosił około złp. 200.

Paletociki noszą w ogólności bardzo krótkie, sięgające zaledwie do połowy sukni. Uważaliśmy jeden gładki jedwabny czarny, w bardzo dobrym gatunku, objęty po prostu, obstębnowaną pliską, spięty na dwa rzędy szmuklerskich guzików, ze stalowemi środkami. Po bokach szły okrągłe kieszonki, u szyi wyłożony kołnierzyk marynarski. Cena jego złp. 133 gr. 10.

Taki sam paletocik wełniany rypsowy czarny, objęty pliską jedwabną, kosztuje złp. 85. Mniéj ozdobnie przybrany dostać można za złp. 60.

Z ubiorków na głowę, podobała nam się w tymże magazynie, siateczka okrągła, ułożona z bardzo wązkiéj wstążeczki białéj, przeszywanéj czarnemi pacioreczkami z lawy. Garnirowanie nad czołem składało się z białéj i czarnéj blondynki, podpiętéj fijołkami czarnemi.

Czepeczki illuzjowe okrągłe, pokryte z wierzchu małym fanszonikiem czarnym, zwróciły też uwagę naszą. Jeden z nich ogarnirowany białą i czarną blondynką, z czarnemi końcami do wiązania, miał za całe ubranie kwadratowy fanszonik, zarzucony na wierzch ukośnie, to jest tak, że jeden róg spadał na czoło drugi na warkocz, a dwa dochodziły do boków czepeczka.

W magazynie pani Sobolewskiéj, widzieliśmy bardzo zręczne kapotki czarne mantynowe, odznaczające się dobrym gustem. Jedna z nich miała brzeg ronda klarowny z krepy, pokryty maleńkim fanszonikiem który spadał przez środek ronda na podpięcie. Fanszonik ten zwierzchu przytwierdzony był czarną koralową gałązką, obróconą ku główce. Reszta kapelusza była z poult de soie, układana w drobne fałdki. Garnirowanie składało się z czarnéj i białéj koronki, i wpiętéj z boku gałązki koralowéj. Cena złp. 66 gr. 20.

Druga kapotka także jedwabna, miała brzeg klarowny, przepinany w drabinkę, ruszkami z fałdowanéj wstążeczki a resztę ronda z fałdowanéj materji, przez wierzch przeciągnięta była wstążka czarna zakończona z boku kokardą z końcami.— Podpięcie nad czołem czarne koronkowe, ozdobione było bukiecikiem z czarnych jedwabnych kwiatków. Po bokach szła biała blondynka. Cena złp. 56.

Trzecia kapotka *poult de soie* bez kwiatów, bardzo właściwa na rano, przybrana była na wierzchu ronda szeroką koronką; tworząca jakby wachlarz; takiż sam wachlarz spadał na karczek. Podpięcie składało się z pukielków z czarnéj wstążki, odwróconych od siebie nad czołem, w środku szła wielka rozeta ułożona z czarnéj koronki. Boki wygarnirowane były białą blondynką.

Spódnice ciemno popielate wełniane chinée, z takimże samym paletocikiem marynarskim, będą miały w tym roku powodzenie. Widzieliśmy dwie takie.

Jedna z nich naszyta była nad obrębem kilkoma rzędami czarnéj aksamitki z białym brzeżkiem. Nad tém szły w odstępach kwadraty ułożone z takiejże aksamitki. Paletocik przybrany był odpowiednio. Cena jéj złp. 166.

Druga spódniczka zupełnie była gładka paletocik naszyty pletnią wełnianą, i sutaszem w deseń.

Nowości Zagraniczne.

Journal des dames et des demoiselles. Suknie szerokie długie nawet powłóczyste ciągle się utrzymują: garnirują je u dołu frendzlą lub pasmanterją

naśladującą koronkę. Ozdoby ze skóry ukazały się jako nowość w niektórych magazynach, z tych podobały się powszechnie paski polskie spinane na stalową klamerkę, i nabijane takiemiż gwoździkami.

Na wiosenne suknie, używają ciągle fularu. Deseń na nim powinien być drobny niewydatny, złożony z małych muszek, krzyżyków lub półksiężyców.

Małe dziewczynki, ubierają w spódniczkę z podobnym paletocikiem, z flaneli, alpagi lub fularu, garnirowane falbanką jedwabną fałdowaną. Chłopczyków ubierają po marynarsku. Kapelusiki okrągłe *Monpensier* używane zarówno, dla chłopców i dla dziewcząt.

Petit courrier des dames. Zupełna nowość w ubraniu stanowią kołnierzyki wielkie płócienne *à la Szekspir*, z zębami znacznie przedłużonemi z przodu. Zwykle bywają gładkie z jaknajcieńszéj weby, niekiedy jednak haftowane w wązki deseń biały lub czarny. Czasem obszywają je walansienką.

Rękawki pod spód haftowane, zarzucono już zupełnie. Teraźniejsze mają formę zwyczajnych rękawów, ściętych do łokcia, jakich powszechnie używają do sukien. Robią je z muszlinu, z szerokim obrębem płóciennym, i walansienką u brzegu. Jeżeli rękaw u sukni rozcięty u spodu, wtedy rękawek powinien być nagarnirowany w podłuż walansienką, która wygląda przez rozcięcie.

Journal des demoiselles. W okryciach zupełna panuje rozmaitość, noszą zarówno paletoty wolne i przystające do figury, burnusy, talmy i mantyle jedwabne.

Z pomiędzy sukien wiosennych, zwróciła uwagę naszą Gabrjela ciemno-popielata z alpagi, u dołu przybrana dwoma czarnemi plisami, spięta na rząd czarnych guzików. Wyższa plisa odwrócona była z obu stron do przodu, i przechodziła w górę aż do ramion. Rękawy ścięte do łokcia. dosyć wązkie, zakończone były dwoma plisami, które zawracały się przez środek, dochodząc do ramiączka.

Journal des jeunes personnes. Na wiosenne suknie powszechnie będzie używany *Mohair*, i płótna stalowe, zapowiadają wielkie powodzenie sukniom z jednakowemi paletotami lub pelerynami rozmaitego rozmiaru. Najnowsze fulary mają drobniutki miniaturowy rzucik, złożony z punkcików, wermiszelku albo gwiazdek.

Widzieliśmy w tych dniach bardzo ładny garnirunek do sukni, były to pierścienie z ruloniku jedwabnego, obszyte koroneczką czarną, dane rzędem koło siebie, przez środek tych pierścieni przewleczona była pliska jedwabna pikowana po brzegach. Garnirunek ten tworzył na każdym brycie słupki wysokie przeszło na pół łokcia.

Inna suknia przybrana była trzema plisami aksamitnemi z wązką gipiurą po brzegach. Na staniku przez ramiona szła odpowiednia plisa krzyżująca się z przodu i na plecach jak chusteczka.

Rękawy noszą w ogólności bardzo wązkie, zdaje się jednak że do sukien letnich przyjęte będą buffowane.

Kapelusze ważnéj uległy zmianie, zniżono je znacznie nad czołem, niektóre nawet cokolwiek wgięte, przypominają kształt kapelusików Marji Stuart.

Z pomiędzy okrągłych kapeluszy uważaliśmy tak zwane *à la Henri IV*, z główką wysoką, i wązkim brzegiem. Ozdobę ich stanowi pęk piór czarnych. pomięszanych niekiedy z białemi. Inne kapelusiki zwane Amazonki, mają główkę także wysoką, i brzeg odwinięty w górę po bokach. Wielkie pióro fryzowane, otacza je w około.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

Wyszła z druku broszura, pod nazwą: ,,Praktyczna nauka opatrywania przypadkowych skaleczeń, stłuczeń i ran, oraz pielęgnowania chorych," przez D-ra **K. Gregorowicza**. Obejmuje ona: Ogólne wyobrażenie o skaleczeniach i ranach z ukąszenia i co zajmować ma podręczna apteczka domowa, Maście, Szarpie, Bandaże. Podział skaleczeń. Ogólne uwagi o ukąszeniach i skaleczeniach. Rozpoznanie krwi. Ropienie. Uszkodzenia przez ciała tłukące (kontuzje). Uszkodzenia przez wydarcie i rozerwanie. Ogólny pogląd niesienia pomocy. O szczegółowych skaleczeniach różnych części ciała. O skaleczeniach głowy, Środki pobudzające. O ranach twarzy. O ranach nosowych. Kontuzje. Rany wargowe. Leczenie tych ran. Rany zadane w szyję. Rany kanału oddechowego. Rany części czołowo-oczowych. Rany ucha. Ogólne przepisy leczenia. O ranach serca. Rany piersiowe od kul. Znaki na odzieży. O kontuzjach piersiowych. O skaleczeniach w plecy. O skaleczeniach rdzenia. Kontuzje stosu i rdzenia pacierzowego. O ranach przepony (błony dzieląćéj brzuch od piersi). O głębokich ranach brzucha. O ranach stawów. O opatrywaniu ran pospolitych gliceryną, i wynikających ztąd korzyściach. Ogólne uwagi nad stanem zdrowia ludzi ranionych. O krwotokach, Rozpoznanie krwi z żył i z tętnic. O zatamowaniu krwi, O gojeniu się ran. O zapaleniu. O chorobach zjawiających się w zranieniach Tetanos o gangrenie szpitalnéj. O rozejściu się ro-

py w cały organizm. Przepisy hygieniczne O przecinaniu ran, wrzodów i o bandażowaniu. O przekłuwaniu wrzodów. O bandażach. O sposobach przewiązywania (bandażowania). O żywności. Żywienie przez nozdrża. Wpływ żywności na śmiertelność ranionych. Tabelka żywności zastosowana do czasu trawienia. Ogólne zasady żywienia. Jak zwalczać zatwardzenie. O napojach. Pociecha religijna. Cena téj broszury z oprawą wynosi złp. 2 gr. 10; i jest do nabycia u autora w mieszkaniu jego róg Chmielnéj i Marszałkowskiéj, Nr. 1559*b*,

Na Prowincji można nabywać jéj na wszystkich Stacjach pocztowych za opłatą złp. 2 gr. 22.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia o dwóch spódnicach, pierwsza ozdobiona rozetami z koronki, druga garnirowana koronką i wstawką. Stanik o dwóch bawetach zapięty na guziki i garnirowany koronką w formie pelerynki. Rękaw wpółotwarty z epoletem przy ramieniu. (Mając suknię czarną aksamitną i jedwabną nie zupełnie nowe, można z nich zrobić jednę bardzo strojną i zastosowaną do mody). Kapotka czarna jedwabna, z klarownym brzegiem ubrana piórami i kwiatami.

Figura 2. Sukuia popielata popelinowa. Paltot sukienny wpadający do figury. Ubranie na nim w kształcie szelek z pasmanterji. Kapelusz z jedwabnego rypsu ubrany koronką i kwiatami z piórek.

Ubranie panienki. Suknia popielata wełniana, naszyta u dołu dwa razy, plisą fularową i wąziuchną falbanką fałdowaną. Stanik gładki, zapięty na guziki z szelkami czarnemi. Kapelusz marynarski aksamitny przybrany z przodu pękiem krótkich piór strusich.

DONIESIENIA.



Panu Se... Za... Za przysłane nam, ładne utwory poetyczne dziękujemy i w krótce pomieścimy je w Tygodniku. O dalszą pamięć, na nasze pismo prosiemy.— P. Igna. Swol. w Święcianach. Flaszka fosforanu żelaza obejmuje w sobie blizko trzy półkwaterki płynu, i kosztuje gr. 20; przesyłka czy to większéj ilości, czy też trzech tylko butelek wynosić może około złp. 4. — o co zgłosić się wypada, wprost do Instytutu Wód Mineralnych.— Pani Anto. w Ponie. Do sprawunków dodaliśmy złp. 1 gr. 8. — Pani Iza. Fasty. z Siebieża. Do przesłanego kaftanika należy się nam złp. 10 gr. 4. — Panu Julja. Rosz. Do kupna popeliny dołożyliśmy złp. 3 gr. 21.— Na kościół Panien Marjawitek odebraliśmy: Od Stasia i Karolka złp. 66 gr. 20. — Od Justyny Z. złp. 66 gr. 20 i na mszę świętą przed obrazem Matki Boskiéj złp. 6 gr. 20. — Od pani L. M. na kościół panien Marjawitek odebraliśmy złp. 20 — Od pani A. Je. na tenże kościół złp. 20.— Pauu E. Wojcic. Do prenumeraty brakuje złp. 3 gr. 10. — Pani Emi. Hü. Metronom bez dzwonków kosztuje złp. 66 gr. 20. Panu Da. Szy. kontusik jedwabny kosztuje od złp. 200 do 230, wełniany od 100 do 166 złp. chustka rogowa z lamy złp. 120. Burnus z lamy złp. 200.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina Paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÓD

w Warszawie

Nro 16.